

JERZY STRZELCZYK
Poznań

NA TROPIE NAJDAWNIEJSZYCH POLSKICH PODAŃ NARODOWYCH PODANIE O POPIELU I PIAŚCIE *

I. Nie tylko uczonym XIX i XX w. nie dawał spokoju brak autentycznych wiadomości o najdawniejszych, wyprzedzających panowanie Mieszka I, dziejach naszego państwa. Jak wiadomo, najwcześniejsze informacje dotyczące państwa polańskiego pochodzą z 963 lub 965 r. Są to znane każdemu historykowi informacje saskiego kronikarza Widukinda z Korbei (i późniejszego o kilka dziesięcioleci biskupa merseburskiego Thietmara), żydowskiego kupca z dalekiej Hiszpanii — Ibrahima ibn Jakuba, różnych roczników niemieckich i polskich (te ostatnie znamy wprawdzie jedynie w znacznie późniejszych przekazach, ale „mieszkowa” warstwa informacji rocznikarskich wydaje się być współczesna lub prawie współczesna opisywanym wydarzeniom).

W świetle tych nielicznych, ale doniosłych informacji nie ulega najmniejszej wątpliwości, że około 960 r. państwo polańskie było już tworem stosunkowo rozległym i dobrze urządzonym, musiało więc mieć za sobą przynajmniej kilka dziesięcioleci wcześniejszej historii. I ta właśnie wcześniejsza historia wymyka się poznaniu naukowemu.

Tymczasem badania archeologiczne przyczyniły się do pełniejszego poznania ówczesnego społeczeństwa polańskiego, jego kultury materialnej i niektórych urządzeń społecznych. Potężne IX-X-wieczne grody w Gnieźnie i Poznaniu „krzyczą” wręcz o trudzie, z jakim związana była ich budowa, o władzy, która zdolna była przeprowadzić takie budowle oraz o potrzebach, zagrożeniach i niebezpieczeństwach, jakie skłaniały Polan do ich podejmowania. A mimo to w źródłach pisanych, oczywiście obcego pochodzenia, gdyż sztuka czytania i pisania obca była naszym przodkom w okresie przedchrześcijańskim, zupełnie głucho o Polanach i ich władcach.

Milczenia tego nie da się wytłumaczyć w ten sposób, że widocznie autorzy obcy (zarówno kręgu łacińskiego, jak i wschodniego — kultury i języka greckiego) nic zgoła nie wiedzieli o późniejszych ziemiach pol-

* Niniejszy artykuł oparty jest częściowo na trzecim rozdziale pracy *Od Prastłowian do Polaków*, która ukaże się niebawem w serii *Dzieje narodu i państwa polskiego* nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej w Krakowie.

skich, bądź nie interesowali się nimi. Pomijając bowiem znacznie wcześniejsze informacje autorów antycznych z I - II w. naszej ery (zwłaszcza Strabona, Pliniusza Starszego, Tacyta i Ptolemeusza) oraz późnoantycznych i bizantyjskich VI - VIII w., którzy dostarczyli nam niejednego cennego świadectwa o naszych ziemiach i ludach je zamieszkujących¹, wystarczy wspomnieć, że w IX w., a więc w czasie, gdy według wszelkiego prawdopodobieństwa kształtowało się państwo polańskie, w trzech niezależnych od siebie źródłach (zapisce zwanej „Geografem Bawarskim”, opisie Europy pióra angielskiego monarchy Alfreda Wielkiego oraz w napisanym w języku starocerkiewnosłowiańskim anonimowym Żywocie Metodiego) wspomniano lud Wiślan w południowej Polsce, i to w sposób umożliwiający snucie dalszych rozważań nad losem tego ludu i założonej przez niego organizacji politycznej (tzw. państwo Wiślan). Więcej: dwa pierwsze źródła wymieniają cały szereg innych ludów słowiańskich, zlokalizowanych na naszych ziemiach lub w ich sąsiedztwie; niektóre z nich dadzą się zidentyfikować z plemionami wymienianymi w późniejszych źródłach. Wśród tych ludów nie ma wszakże Polan, choć są m. in. Ślężanie, Opolanie, zagadkowi Łędzice i lud, którego nazwę obcy pisarz przekazał jako *Glopeani* — zapewne Gopłanie.

Należałoby więc wysunąć jeden z dwóch wniosków: albo w połowie IX w. Polan jeszcze nie było, albo (co bardziej prawdopodobne) stanowili wówczas plemię na tyle nieznaczne, że nie dostrzegli ich autorzy znanych nam źródeł. Może wreszcie, teoretycznie rzecz biorąc, zachodzić przypadek zmiany nazwy i Polanie mogliby się ukrywać pod inną, zarzuconą później na rzecz nazwy Polanie.

II. Nie dziwny się, że również naszym przodkom w pierwszych wiekach istnienia państwa polskiego dokuczał brak wiadomości o czasach przedmieszkowych. Nie chodziło przy tym jedynie o potrzebę intelektualną, lecz — jak zobaczymy — w grę wchodziły głębokie i uzasadnione oczekiwania i aspiracje poważnych warstw ówczesnego społeczeństwa polskiego.

Każda wspólnota ludzka, która przekroczyła pewien elementarny próg samoświadomości, skłonna jest poszukiwać swych korzeni. We wcześniejszym Średniowieczu zaś kwestia własnej genealogii, możliwie szacownej, a to wówczas znaczyło przede wszystkim dawnej, stanowiła ogromnej wagi czynnik łączący, integrujący wspólnotę, dowód równorzędności czy wyższości wobec innych społeczności, narodów. Niemcy uważali się

¹ Teksty w tłumaczeniu polskim wraz z komentarzem (z pominięciem niektórych, zwłaszcza Strabona) w publikacji M. Plezi, *Greckie i łacińskie źródła do najstarszych dziejów Słowian*. Cz. I, Poznań—Kraków 1952. Do okresu antycznego por. J. Strzelczyk, *Odkrywanie Europy*. Warszawa 1970.

za następców Rzymian, podobnie jak mieszkańcy „Nowego Rzymu” czyli Bizancjum, Francuzi — Trojan. Polacy nie mogli i nie chcieli być gorsi...

Potrzeba zapewnienia Polakom odległej genealogii wśród innych ludów narastała stopniowo. Prześledzimy ją na przykładzie czołowych za-
bytków historiograficznych polskiego Średniowiecza.

Jak wiadomo, najdawniejszą polską kroniką jest dzieło nieznanego (prawdopodobnie francuskiego pochodzenia) autora zwanego tradycyjnie Gallem Anonimem — *Kroniki i czyny książąt albo władców Polaków*. Dzieło to powstało w czasach Bolesława III Krzywoustego, nie zostało ukończone (urywa się na wydarzeniach 1113 r.) i było napisane w celu pochwały i wywyższenia panującego księcia i jego rodu. Wszystko inne (dzieje narodu polskiego, dzieje państw ościennych) stanowi dla Anonima jedynie tło, które uwzględnione zostało — zdaniem Anonima — w stopniu niezbędnym dla podkreślenia głównego tematu dzieła.

III. Któż nie zna zanotowanego przez Anonima Galla podania o początkach państwa polskiego?

W Gnieźnie (kronikarz zaraz dodaje, że po słowiańsku wyraz ten oznacza „gniazdo”) żył książę Popiel lub Papiel (formy zanotowane w rękopisach łacińskojęzycznego dzieła dopuszczają obie te formy). Wśród mieszkańców podgrodzia zaś mieszkał skromny rataj (oracz) imieniem Piast, syn Chościska², wraz z żoną Rzepką (lub Rzepichą). Syn owego Piasta, Siemowit³, został „za powszechną zgodą” księciem Polski. Dotychczasowy Popiel został wraz z potomstwem usunięty z królestwa. Siemowit był założycielem dynastii panującej odtąd w Polsce. Po nim rządili syn po ojcu: Lestek i Siemomysł, wreszcie Mieszko.

Wraz z Mieszkiem przechodzimy na grunt w pełni historyczny.

To jest zasadnicza jak gdyby treść relacji Galla. Nie zreferowaliśmy jej wszakże w sposób pełny, gdyż do danych powyższych dochodzą pewne mniej — jak sądzimy — istotne szczegóły. Pierwszy z nich dotyczy pojawienia się w Gnieźnie tajemniczych wędrowców, którzy — odpędzeni przez Popiela (raczej: przez strażę lub mieszkańców grodu gnieźnieńskiego) od uroczystości postrzyżyn⁴ jego dwóch synów — zostali wraz z in-

² O Chościsku por. niżej.

³ Imiona Siemowit, Siemomysł, niekiedy — już w Średniowieczu — występują w postaci Ziemowit, Ziemomysł. W pierwszym przypadku wywodziłyby się one od starosłow. rdzenia sěmь „osoba” (por. ros. sěmija, „rodzina”), w drugim — od „ziemia”. W literaturze naukowej przeważa obecnie zdecydowanie ta pierwsza wykładnia, chociaż ostatnio uczony niemiecki O. K o s s m a n n, *Die Namen der ersten Herrscher Polens und das Lechitenproblem*. „Zeitschrift für Ostforschung” 29, 1980, 1, ss. 1-47, opowiada się za formami Ziem-.

⁴ Starosłowiański obyczaj związany z osiągnięciem przez chłopców siódmego roku życia i przejściem spod opieki matki pod opiekę ojcowską.

nymi mieszkańcami podgrodzia i grodu (nawet z samym księciem i jego dworem!) gościnnie przyjęci przez ubogiego Piasta i Rzepkę, przy czym doszło do cudownego (na wzór cudu w Kanie Galilejskiej) rozmnożenia jadła i napoju.

Drugi epizod „poboczny” dotyczy losów pozbawionego władzy Popiela. Jak „opowiadają starcy sędziwi” (zastrzega się Gall), po wypędzeniu go z państwa był Popiel tak bardzo prześladowany przez myszy, że nawet przewieziony na wyspę został przez nie pożarty w drewnianej wieży.

Tylko tyle. Czy Gall Anonim wiedział więcej? Zapewne tak! Po cóż bowiem napisałby w kronice bezpośrednio po przedstawieniu smutnego losu Popiela:

„Lecz dajmy pokój rozpamiętywaniu dziejów ludzi, których wspomnienie zaginęło w niepamięci wieków i których skazyły błędy bałwochwalstwa a wspomniawszy ich tylko pokrótce, przejdźmy do głoszenia tych spraw, które utrwaliła wier-na pamięć”⁵,

Zasób realnych i — jak sądzę — wiarygodnych wiadomości o początkach Polski, a właściwie o początkach dynastii piastowskiej w kronice Galla Anonima sprowadza się zatem do tego, że na trzy pokolenia przed Mieszkiem I doszło w Gnieźnie do gwałtownej zmiany na stolcu książęcym, która wyniosła nań ród piastowski. Wiarygodne wydają się imiona poprzedników Mieszka: Siemowit, Lestek i Siemomysł, chociaż — rzecz ciekawa — nie występowały one zrazu w imiennictwie „historycznych” Piastów⁶. Co do realności imienia i postaci Piasta i jego żony, opinie uczonych znacznie się rozchodzą, podobnie — bodaj jeszcze w większym stopniu — jak w przypadku Popiela. O tym będzie jeszcze w dalszej części niniejszego szkicu. Za wiarygodnością relacji Galla Anonima wydaje się świadczyć i to, że tak niewiele miał on do przekazania o przodkach Mieszka I. Siemowit, „osiągnąwszy godność książęcą, młodość swą spędzał nie na rozkoszach i płochych rozrywkach, lecz oddając się wytrwałej pracy i służbie rycerskiej zdobył sobie rozgłos zacności i zaszczytną sławę, a granice swego księstwa rozszerzył dalej, niż ktokolwiek przed nim”. Lestek „czynami rycerskimi dorównał ojcu w zacności i odwadze”. Siemomysł „pamięć przodków potroił zarówno urodzeniem, jak godnością”. Same właściwie ogólniki. O Popielu i Piaście kronikarz potrafił podać bądź co bądź pewną ilość danych, od czasów Mieszka narracja rozwija się już w sposób mniej więcej ciągly, natomiast czasy przypadające

⁵ Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*. Przełożył R. Grodecki. Przekład przejrzał, wstępem i przypisami opatrzył M. Plezia. Wrocław 1965, s. 15.

⁶ Lestkowie pojawiają się w XII w. (czyżby pod wpływem kroniki Anonima Galla?), Siemomysł i Siemowit — w XIII w. w mazowieckiej linii Piastów (wpływ kroniki Kadłubka?). Por. J. Hertel, *Imiennictwo dynastii piastowskiej we wczesniejszym średniowieczu*. Warszawa—Poznań—Toruń 1980, zwłaszcza s. 38 i n.

między Piastem a Mieszkiem doczekały się jedynie tak ogólnikowej, nieprecyzyjnej charakterystyki, która na dobrą sprawę mogłaby zostać przypisana dowolnym władcom.

Zapamiętajmy ten szczegół, gdyż do postaci Siemowita-Lestka-Siemomyśla przyjdzie nam jeszcze wrócić. W tej chwili zaznaczymy tylko, że ogólnikowość powyższych danych zdaje się w tym przypadku dobrze świadczyć o kronikarzu. Mógł on przecież, jak tyłu innych jego kolegów po piórze, to i owo dopisać „dla większej chwały” Piastów. Nie uczynił tego; widocznie tradycja na dworze Krzywoustego i w stolicach biskupich (na którą jako cudzoziemiec kronikarz był całkowicie zdany) zapomniała — poza imionami — co się działo w Polsce przed panowaniem Mieszka I.

IV. Niecały wiek upłynął od powstania kroniki Anonima, a już Polakom (czytaj: kręgom przodującym w Polsce w sensie społecznym i intelektualnym) prosty, „zgrzebny” obraz początków dynastii i narodu przestał wystarczać. Pod koniec XII lub na początku XIII w. napisał *Kronikę Polaków* uczony Polak, późniejszy biskup krakowski, magister Wincenty zwany Kadłubkiem⁷. Znał on i pilnie wykorzystywał kronikę swego poprzednika, Galla Anonima, ależ o ile więcej miał on do przekazania w kwestii początków Polski.

Wincentemu nie zależało już w stopniu tak wyłącznym jak u Galla na gloryfikowaniu dynastii piastowskiej. Gall był „przybłądą”, człowiekiem całkowicie uzależnionym od łaski księcia. W ciągu XII wieku wiele się jednak zmieniło w Polsce. Minęły już czasy silnej, jednolitej monarchii, gdy wszystko zależało od woli i łaski księcia lub króla. Polska od 1138 r. jest rozbita na dzielnice i proces rozbicia politycznego postępuje nieuchronnie. Kościół polski, poprzednio „na garnuszku” księcia, ogromnie zyskuje w nowych warunkach na znaczeniu. Dzieło Kadłubka to już nie dzieje i apoteoza dynastii, to dzieje n a r o d u i państwa polskiego, pojmowanych — rzecz jasna — w ówczesnych, średniowiecznych kategoriach.

Gall Anonim kolebkę dynastii i państwa sytuował w wielkopolskim Gnieźnie. Mistrz Wincenty, reprezentant duchowieństwa i dworu krakowskiego, nie mógł na to przystać. Między Wielkopolską a Małopolską toczyła się w Polsce piastowskiej rywalizacja o przodujące miejsce w państwie. Tradycji gnieźniejskiej przeciwstawił Kadłubek tradycję krakowską. Nie w Gnieźnie, lecz w Krakowie rozpoczęły się dzieje Polski. Ba, w całej kronice Mistrza Wincentego, znacznie od dzieła Galla obszerniejszej, bodaj ani razu nie wspomniano o Gnieźnie.

⁷ *Mistrza Wincentego Kronika Polaków*. Tłumaczyli K. Abgarowicz i B. Kürbis. Wstęp i komentarze napisała B. Kürbis, Warszawa 1974.

Nie łatwo w paru zdaniach przedstawić pogląd Mistrza Wincentego na pierwotne dzieje Polski. Relacja Galla Anonima jest klarowna. U Kadłubka elementy realne, w sumie niezbyt liczne, mieszają się w przedziwny i trudny do rozplątania amalgamat z legendami i podaniami. Legenda legendzie nierówna. Bywają legendy „ludowe”, które zwykle zawierają rdzeń prawdy. Bywają jednak również legendy „uczone”, powstałe przy pulpicie pisarskim w wyniku nieposkromionej inwencji kronikarza (lub, co w gruncie rzeczy na jedno wychodzi, jego informatorów), chęci poprawienia tekstu poprzednika, uzupełnienia luk w posiadanych wiadomościach, błysnięcia odczytaniem w uczości biblijnej lub antycznej, prób wyjaśniania rzeczywistości przy pomocy np. ulubionej w średniowieczu metody etymologizowania (to znaczy naiwnego z konieczności dochodzenia znaczenia nazw). Pojawiają się wątki wędrowne, swobodnie przenoszone z jednego kraju do drugiego przez kronikarzy. Pojawia się wreszcie (wyraźna u Kadłubka) maniera zmierzająca wręcz do epatowania czytelników uczością, pełna metafor i innych figur retorycznych, aluzji i porównań... Język kroniki Mistrza Wincentego stanowi utrapienie dla czytelników i tłumaczy, ale widocznie wtedy, w XII-XIII w. właśnie tak należało pisać, aby się nie narazić na zarzut prostactwa.

Pomijając wątki uboczne (na przykład rozpoczynający „dzieje Polski” epizod wojen Polaków z Duńczykami), tak mniej więcej można pokrótce streścić Kadłubkowe początki Polski:

Przodkowie nasi toczyli niegdyś zwycięskie wojny z Gallami. W wyniku tych wojen nastąpiło swego rodzaju podzielenie „sfer wpływów”. Gallom dostała się ponoć cała Grecja, natomiast „nasi” zajęli wszystkie ziemie „ciągnące się z jednej strony aż do kraju Partów, z drugiej aż do Bułgarii, z trzeciej do granic Karyntii”.

„Po licznych walkach z Rzymianami”, tymi kolejnymi przeciwnikami dawnych Polaków (o walkach tych Kadłubek wszakże nie potrafił powiedzieć nic bliższego), Polacy wybrali na księcia człowieka imieniem Grakchus, powracającego właśnie z (wyprawy wojennej do?) Karyntii. Pod łacińskim imieniem Grakcha (Kadłubek uległ tu pokusie uczości: wiadomo, że Grakchowie byli wybitnymi mężami stanu w Rzymie okresu republiki) ukrywa się Krak (I), co stwierdza sam kronikarz nieco dalej: „Na skale ciałozercy (smoka — J. S.) wnet założono sławne miasto, od imienia Grakcha nazwane Gracchovia, aby wiecznie żyła pamięć Grakcha”⁸. Waga epizodu jest duża: kronikarz przedstawił w legendarnej formie przełomowy moment w dziejach dawnych Polaków, mianowicie przej-

⁸ Była też inna wersja legendy wyjaśniającej nazwę Krakowa: „Niektórzy nazwali je Krakowem od krakania kruków, które zleciały się tam do ścierva potwora”. To objaśnienie zdaje się jednak nie przekonywać samego Kadłubka.

ście z ustroju wspólnoty rodowej i wszechwładzy wiecu do ustroju monarchicznego jedynowładztwa. To pierwsze narodziny państwa polskiego.

W ramach tego epizodu znalazło się tak później popularne opowiadanie o smoku wawelskim, o zgładzeniu potwora przez synów Kraka i na jego polecenie (podstęp z siarką), wreszcie o zbrodni bratobójstwa popełnionej przez młodszego z synów (Krak II), który, gdy zbrodnia wyszła na jaw, został wygnany z królestwa.

Dużą popularnością cieszył się u potomnych, poniekąd nawet do dnia dzisiejszego, epizod następny — o Wandzie, córce Kraka I. Ponieważ synowie Kraka I nie żyli, względnie zostali wypędzeni z kraju, władzę objęła córka. Za jej panowania srożył się pewien „tyran lemański”⁹, czyli niemiecki, plądrując kraj w zamiarze zdobycia go, lecz wojska najeźdźcze w tajemniczy sposób, jak gdyby porażone widokiem młodej królowej, uchyliły się od decydującej bitwy. Tyran, „tknięty udreką miłości czy oburzenia, czy obojgiem”, popełnił samobójstwo.

Przy okazji dowiadujemy się, że od imienia Wandy pochodzi nazwa rzeki Wandal(us), która stanowiła ośrodek jej królestwa, czyli Wisła, a mieszkańcy nazwani zostali Wandalami. (Dodajmy, że autor późniejszej *Kroniki Wielkopolskiej*, dobrze znający dzieło Mistrza Wincentego, któremu widocznie związek myślowy między Wandą a Wisłą/Wandalem nie wydawał się oczywisty, kazał Wandzie utopić się w tej rzece). Mistrz Wincenty stwierdza jedynie, że Wanda nie wyszła za mąż, wobec czego na niej wygaśł ród Kraka.

W kolejnych epizodach spotykamy się z coraz dziwniejszymi pomysłami i kombinacjami dziejopisarskimi. Kadłubek umiejscawia je naturalnie w Krakowie, zdaniem jednak wielu uczonych stanowią one od tego miejsca część nie małopolskiego, lecz wielkopolskiego cyklu legend. Czytamy o walkach Lechitów (tutaj po raz pierwszy pada ta nazwa, utworzona zapewne na podobieństwo łacińskiego Alexandritae — ludzie Aleksandra Wielkiego) z wojskami Aleksandra Macedońskiego. Wrogowie wkraczą od strony Moraw na ziemie polskie, podbijają Małopolskę i Śląsk, aż wreszcie padają ofiarą podstępu pewnego złotnika i w popłochu rzucają się do odwrotu. Ów złotnik otrzymał w nagrodę godność królewską i imię Lestek, czyli przebiegły. Następuje kolejne bezkrólewie, z którego zwycięsko wychodzi inny (drugi) Lestek, znowu w rezultacie podstępu (z kolcami) zostosowanego podczas wyścigu konnego. Synem zwycięskiego biegacza został kolejny Lestek (III); kronikarz szeroko opisuje zwycięstwa i zdobycze terytorialne królestwa Lechitów za jego panowania. Dużo tu konkretów pozornych, bo zupełnie niehistorycznych. Lestek III miał zwycięsko walczyć z Juliuszem Cezarem i Krassusem,

⁹ Czyli alemański. Forma ta wskazywałaby na wpływy francuskie.

panować nad Getami, Partami i krajami „zapartańskimi”. Sam Cezar uznał w końcu, że należy zawrzeć sojusz z tak wybitnym przeciwnikiem i wydał zań własną siostrę Julię, nadając jej w charakterze posagu Bawarię, podczas gdy od małżonka miała ona otrzymać jako podarunek ślubny „prowincję serbską”. W epizodzie tym jeszcze wyraźniej niż w opowieści o Wandzie widać nieczęstą w naszej średniowiecznej historiografii tendencję do manifestowania praw polskich na Zachodzie. Ponieważ Cezar usiłował później odebrać siostrze posag, Julia została przez męża odprawiona, pozostawiając mu syna Pompiliusza. Z drugiej żony (uprzednio nałożnicy) Lestko III miał podobno dwudziestu synów, których uczynił władcami różnych księstw i królestw, nad nimi wszystkimi wszakże ustanowił pierworodnego Pompiliusza.

O panowaniu owego Pompiliusza (I) kronikarz nie potrafił podać bliższych szczegółów, natomiast w postaci jego syna i następcy, Pompiliusza II, łatwo dostrzeżemy Popiela z relacji Galla Anonima. Gdy jednak Gall lakonicznie jedynie wspomniał o zegnaniu Popiela z tronu książęcego i jego pożarciu przez myszy, Kadłubek — jak gdyby wyjaśniając przyczyny złego losu tego księcia — roztacza opowiadanie o otruciu przezeń, za namową żony, dwudziestu stryjów zaproszonych na ucztę. Właśnie „z rozkładających się trupów, które kazał porzucić bez pogrzebania, wyłęgły się myszy” i pożarły Pompiliusza II wraz z całą rodziną. Ostatni etap pogańskich dziejów Polaków, od Piasta poczynając, Mistrz Wincenty przedstawił już w zasadzie zgodnie z danymi Anonima Galla, choć naturalnie we właściwy sobie wykwintny i pełen dygresji sposób.

V. Ponieważ, jak wspomnieliśmy, Kadłubek starannie pomija nie tylko rolę, ale i samą nazwę Gniezna, czytelnik jego kroniki łatwo mógłby powziąć przekonanie, że Popiel/Pompiliusz i Piast żyli i panowali w Krakowie. Po pewnym jednak czasie dziejopisowie średniowieczni przywrócili tej części naszych pradziejów wielkopolski charakter, przy czym jednak miejsce akcji zaczęło się przesuwac z wielkopolskiego Gniezna do kujawskiej Kruszwicy. Najpierw nieznaną autor zabytku zwanego *Kroniką polsko-śląską*, powstałego prawdopodobnie w Lubiążu około 1285 r., stwierdził, że miejscem śmierci Popiela była Kruszwica („na wyspie kruszwickiej”). Oczywiście, śląski kronikarz musiał opierać się na jakiejś wiadomości pochodzenia kujawskiego; istotnie, kontakty między Śląskiem a Kujawami były wówczas dość ożywione. Dalszy krok w kierunku odebrania Popiela i Piasta Gnieznu na rzecz Kruszwicy dokonany został w *Kronice Wielkopolskiej* — zabytku powstałym prawdopodobnie dopiero w XIV w.¹⁰ W kronice tej (autora jej również nie znamy) czytamy,

¹⁰ *Kronika Wielkopolska*. Przetłumaczył K. Abgarowicz. Wstęp i komentarze
Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1987

że zarówno Popiel I jak i II rezydowali w Kruszwicy, tam też zginął od myszy Popiel II, w Kruszwicy także, największym i najsilniejszym mieście lechickim, możni wybrali królem ubogiego rataja Piasta. Oto więc druga istotna zmiana w stosunku do poprzedników: nie syn Piasta Siemowit został zdaniem autora *Kroniki Wielkopolskiej* królem, lecz sam Piast.

Przeniesienie miejsca akcji do Kruszwicy nie łatwo wytłumaczyć, ponieważ miasto to w XIII w. wiele utraciło ze swego znaczenia. Może istotnie tradycja od początku łączyła z Kruszwicą śmierć Popiela, jedynie Gall Anonim i postępujący za nim Kadłubek opuścili ten szczegół, a może — przeciwnie — istnienie w Kruszwicy słynnej później wieży obronnej („Mysia Wieża”) natchnęło śląskiego i wielkopolskiego autora do zlokalizowania tam śmierci Popiela?

Ostatni z naszych kronikarzy średniowiecznych, Jan Długosz (XV wiek), któremu właściwie przysługuje już miano historiografa, a nie zwykłego kronikarza, a który obszerną relację o najdawniejszych dziejach Polski (wypełniającą I księgę jego dzieła *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*¹¹) skonstruował w oparciu o całą wcześniejszą twórczość rodzimych kronikarzy, ale nie wahał się skreślać fragmentów, które — jak np. relację Kadłubka o wojnie Lechitów z Aleksandrem Wielkim — uznał za jaskrawie niezgodne z rzeczywistością, szeroko wprawdzie rozbudował opowiadanie o obu Pompiliuszach, o niegodziwości drugiego z nich, o zbrodni wobec krewnych (szeroko rozwodząc się nad złowrogim wpływem jego żony — księżniczki niemieckiej), ale niewiele zmienił w gruncie rzeczy w ukształtowanej już tradycji lokalizującej nie tylko śmierć, ale i rządy Popiela w Kruszwicy (władca ten miał rezydencję przenieść najpierw z Krakowa do Gniezna, a następnie do Kruszwicy). Również Długosz uważał, że powołanym na tron został już Piast, a nie dopiero Siemowit Piastowic. Piast ponownie miał przenieść stolicę do Gniezna; w ten sposób Długosz pogodził tradycję kruszwicką z dobrze w Polsce ugruntowanym przekonaniem o stołeczności Gniezna za pierwszych Piastów. Odnotujmy także jako ciekawostkę, że Długosz podał 921 r. jako rok objęcia rządów przez Siemowita, i że odtąd będzie podawał daty roczne bądź okresy panowania jego następców. Są to dowolne kombinacje Długosza, do których nie należy przywiązywać znaczenia.

opracowała B. Kürbisówna, Warszawa 1965. Wydawczyni, nie przecząc występowania w tej kronice elementów czternastowiecznych, uważa jednak, że zasadnicza redakcja tego dzieła pochodzi z końca XIII w.

¹¹ *Jana Długosza Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*. Ks. I - II, Warszawa 1961.

VI. Na Długoszu zamykamy dzieje kształtowania się średniowiecznego podania o Popielu i Piaście. Nie interesują nas w tej chwili późniejsze deformacje i przekształcenia legendy. Bynajmniej zresztą nie twierdzimy, że autorzy wszystkich wymienionych dzieł — od Anonima Galla do Jana Długosza — mieli szanse przekazania potomności autentycznej tradycji o początkach dynastii piastowskiej. Wydaje się, że szanse takie miał Anonim Gall być może również — w ograniczonej mierze — Mistrz Wincenty.

Dochodzimy tutaj do bardzo ważnej kwestii wiarygodności kronikarzy w interesującym nas zakresie. Ilu to już historyków miało za złe Gallowi jego lakoniczność! Dlaczego autor ten, żyjący przecież jedynie około półtora stulecia od czasów Mieszka I, nie przedstawił dokładniej dziejów jego przodków? Czy Gall mógł dużo więcej wiedzieć o czasach przedmieszkowych? Więcej: czy jego relacja zasługuje na zaufanie, czy nawet te nieliczne dane (Popiel, Piast, jego trzech książęcy następcy) mają mieć walor wiarygodności? Czy naprawdę tak było, jak opisuje francuski kronikarz?

150 lat to okres pozornie niezbyt długi. Mimo wszystko jest to jednak sześć pokoleń ludzkich, a co ważniejsze — okres ogromnych i niezwykle szybkich (w porównaniu z czasami bardziej odległymi) przemian. Przez cały ten czas (i długo jeszcze potem) panowała jedna, piastowska dynastia, ale polskie państwo wczesnopiastowskie zdążyło już przeżyć co najmniej dwa głębokie kryzysy, z których zwłaszcza ten, który miał miejsce po śmierci Mieszka II (1034) tak mocno i głęboko wstrząsnął samymi podstawami państwa i panującego w Polsce wczesnofeudalnego porządku społecznego, że jedynie w ograniczonym stopniu można mówić o ciągłości państwa polskiego w całym 150-letnim okresie. Warunki do kultywowania tak bardzo odległych tradycji, które by sięgały czasów przed Mieszkiem I, nie były zbyt korzystne.

„Jak to” — zachnie się niejeden z czytelników, „czyżby przekraczało zdolności umysłowe naszych przodków prawidłowe zapamiętanie ciągu 6 (Mieszko I) do 10 (Piast) generacji władców i najważniejszych wydarzeń związanych z poszczególnymi panowaniami?” Nie do wiary!

„Zapamiętanie w należytej kolejności i przekazywanie 9 swojskich imion (...) nie przekraczało niczych — oprócz matolek — możliwości. Złą by też oddał przysługę naszym przodkom z X i XI w. ten, kto by im tej zdolności odmawiał”

— zagrzmiał ważki głos zmarłego przed paroma laty wybitnego historyka krakowskiego Karola Buczka¹² głos tym bardziej się liczący, że po-

¹² K. Buczek, *Zagadnienie wiarygodności dwu relacji o początkowych dziejach państwa polskiego*. [W:] *Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane Romanowi Grodeckiemu w 70 rocznicę urodzin*. Warszawa 1960, cytat na ss. 52-53.

chodzący od uczonego niezwykle wprost dociekliwego i krytycznego wobec źródeł.

Sprawa nie jest jednak taka prosta. Powstaje bowiem pytanie, czy istniały w XI-XII w. subiektywne warunki do kultywowania pamięci pogańskich przodków Mieszka I. Otóż wszystko wskazuje na to, że początkowo, w pierwszych dziesięcioleciach po przyjęciu i obronieniu chrześcijaństwa nie było jeszcze społecznego zainteresowania i zapotrzebowania na zbyt głębokie spojrzenie we własną przeszłość. Aspiracje kulturalne Polaków, nawet warstw rządzących, były jeszcze stosunkowo skromne, kontakty z Zachodem jeszcze zbyt sporadyczne (a przy tym nawet na Zachodzie nowe prądy, które rozkwitną w tzw. renesansie dwunastowiecznym, znajdowały się jeszcze w fazie początkowej, by próbować synchronizować dzieje Polski z dziejami powszechnymi, do czego nieodzowna była własna starożytna genealogia. W dodatku zaś istniał silny antybodziec: czasy przedmieszkowe były czasami pogańskimi. Kościół, który dążył do rządów dusz w społeczeństwie, niechętnie patrzył na tradycje pogańskie, rad by je wymazać z pamięci ludu skazać na *damnatio memoriae*. Wszak nie tak dawne i palące były wspomnienia wielkiego buntu lat trzydziestych i czterdziestych XI w., który zmobilizował rzesze ludności chłopskiej (i nie tylko chłopskiej; także wielu przedstawicieli szeregowego rycerstwa przyłączyło się do powstania) do walki z postępującym nieubłaganiem nowym feudalnym porządkiem społecznym pod sztandarami i hasłami powrotu do religii przodków — pogaństwa. Dopóki istniał choćby cień możliwości nawrotu do pogaństwa, dopóty Kościół nie był zainteresowany przypominaniem czasów pogańskich.

Inaczej, być może, patrzyli na tę sprawę książęta i kręgi zbliżone do dworu. Mimo podniesionych wyżej zastrzeżeń, jest dość prawdopodobne, że na dworze Bolesława Krzywoustego nie zapomniano zupełnie o tradycjach dynastycznych starszych od Mieszka I i jeżeli nawet nie pielęgnowano ich nadmiernie, to zapewne również nie dążono do zaniechania i zapomnienia tych tradycji. Jeżeli tak było, to Gall Anonim nie mógł zupełnie zlekceważyć stanowiska księcia, którego wysławiał. Obraz najstarszych dziejów Polski, jaki wyłania się z kroniki Anonima Galla, stanowi rodzaj kompromisu pomiędzy wymaganiami Kościoła a oczekiwaniami Krzywoustego.

VII. Jakie stanowisko wobec podania o Popiele i Piaście zajęła nauka historyczna?

Dzieje badań nad podaniami i legendami do najdawniejszych dziejów Polski można by rozpocząć w końcu XVIII w., gdy najwybitniejszy historiograf polskiego Oświecenia, biskup smoleński Adam Naruszewicz,

poświęcił im wiele uwagi w I tomie (znacznie później opublikowanym) swej wiekopomnej *Historii narodu polskiego*. Nie jest w tej chwili naszym zadaniem pełne zreferowanie dwustuletnich już dziejów badań nad całością polskich podań narodowych; zatrzymamy się jedynie nad epizodem Popiela i Piasta.

Wydaje się, że w dziejach badań wyodrębnić można trzy główne kierunki lub inaczej: trzy sposoby spoglądania na omówione wyżej podania. Pierwszy z nich, najbardziej chyba naturalny i najbardziej zawsze przyciągający uwagę historyków, to nurt badawczy zmierzający do wytropienia w podaniach i legendach realnego, historycznego rdzenia. „Co prawda” — przyznają zwolennicy tego kierunku — „legendy o Kraku, Wandzie, Lestkach, Popielu i inne, dotrwały do naszych czasów w formie skażonej i przekształconej zarówno przez zawodność pamięci ludzkiej, jak również przez celowe manipulacje dziejopisów oraz nakładanie się różnych przekazów i wątków, ale można i należy określić późniejsze deformacje i naleciałości po to, by pod nimi odkryć pierwotny sens, nieskażony historyczny grunt”. Uczonych reprezentujących ten „historyczny” kierunek badawczy same podania mniej interesują, interesują ich one jedynie jako przekazy ukrytych, pogmatwanych, ale rzeczywistych i możliwych do określenia osób, wydarzeń i zjawisk historycznych.

„Nie warto!” — twierdzą inni uczeni, których zresztą zawsze było zdecydowanie mniej. Poszukiwanie echa realnych wydarzeń w podaniach i legendach jest zajęciem próżnym, gdyż podania te powstawały nie w kontakcie z „żywą” tradycją narodową, która mogłaby przechować pamięć czasów dawno minionych, lecz w zaciszu skryptoriów klasztornych, spisywane przez kronikarzy, którzy w braku realnych wiadomości (albo w ogóle ich nie poszukując) zapełniali historyczną próżnię legendami i wątkami pochodzącymi z innych stron. W taki właśnie, pseudouczony sposób znaleźli się w kronice Mistrza Wincentego Aleksander Wielki, Krassus, Grakchus/Krak i Pompiliusz (echo rzymskiego Pompejusza) oraz odpowiednie fragmenty „dziejów” Lechitów/Polaków. Jeszcze inaczej powstała postać Wandy: nie Wisła i Polacy/Wandalicy otrzymali nazwy od królowej Wandy, lecz odwrotnie: Mistrz Wincenty lub jego informator (ale w tym przypadku raczej sam kronikarz) wymyślił postać Wandy, szukając wytłumaczenia, skąd wzięła się nazwa (rzekoma!) Wisły i Polaków.

Po co szukać historycznego tła opowieści o Popielu — dowodzą sceptycy — skoro stanowi ono lokalną polską adaptację szeroko znanego w Europie, a zwłaszcza w Niemczech, podania o zagryzieniu przez myszy złego władcy lub biskupa. Najbardziej chyba rozpowszechnione w piśmiennictwie średniowiecznym opowiadanie tego typu dotyczy postaci

arcybiskupa mogunckiego Hattona I (przełom IX/X wieku), który podobno został pożarty przez myszy za karę za to, że kiedyś w czasie głodu kazał spalić w jednym budynku wszystkich żebraków, aby ich nie żywić. Inne opowiadanie, dotyczące tym razem jakiegoś rycerza, przytacza na początku XI wieku kronikarz niemiecki Thietmar z Merseburga. Prawdopodobnie na początku XI wieku, wraz z Rychezą, żoną Mieszka II, pochodzącą z Lotaryngii, opowiadanie o zbrodni ukaranej przez plagę myszy dotarło do Polski i zostało ochoczo podchwycone przez autora, który pragnął wykazać, że wywyższenie Piastów do godności książęcej było przesądzone wyrokiem boskiej opatrności.

W przeciwieństwie do ponurej historii Popiela, opowiadanie o Piaście sprawia na pierwszy rzut oka pogodne, sielankowe wręcz wrażenie i tchnie autentyzmem. Wszakże już Jan Długosz w XV w. zauważył zbieżność opowiadania o tajemniczych przybyszach, odpędzonych od dworu książęcego, a gościnnie przyjętych przez ubogiego rataja, z opowiadaniem zawartym w żywocie św. Germana, biskupa Auxerre (żył na przełomie IV/V w.), napisanym w IX w. Może warto przytoczyć odpowiedni fragment z dzieła Długosza:

„Inny [przykład] czytamy w żywocie św. Germana: kiedy głosi [on] w Brytanii wiarę świętą wraz ze swymi towarzyszami i uczniami, ludźmi pobożnymi, z nadejściem surowej zimy zaszedł do królewskiego pałacu, prosząc króla o gościnę, lecz ten mu jej odmówił. Wtedy właśnie wychodził z domu królewskiego do swojego świniopasa i niósł porcję swego pożywienia; zlitował się ujrawszy Germana i jego mnichów marznących na śniegu, poprosił ich i zaprowadził do swej chaty, zabijając i przyrządzając im cielę. [Następnie] św. German zgromadziwszy kości tego cielaka na jego skórze, ożywił go swymi modłami. Potem rankiem wkroczył do pałacu, a zwoławszy lud, wytknął królowi brak miłosierdzia, a ukazując, że był złym rzędcą królestwa, złożył go z tronu, ów zaś nie mogąc sprzeciwić się łasce Bożej, przez którą działał święty, ustąpił choć niechętnie z pałacu wraz z żoną i dziećmi, zaś św. German wymienionego świniopasa dla jego gościnności i miłosierdzia zrobił królem Brytanii i od tego czasu owi królowie od pastucha zostali wyniesieni w górę”¹³.

Opowieść ta była szeroko znana w średniowieczu i jest wielce prawdopodobne, że Gall Anonim — przybysz z Francji — znał ją dobrze. Zwrócono także uwagę na antyczne opowiadanie o Filemonie i Baucis, przekazane w poetyckiej formie przez Owidiusza, w którym wysłańcy Olimpu — Jupiter i Merkury — w zamian za udzieloną im gościnę ratują życie wymienionej parze gościnnych staruszków.

Wszystko to prawda, a analogie literackie można by snuć dalej. Czy jednak uzasadniony jest sąd kategorycznie odmawiający opowiadaniom, posiadającym wcześniejsze literackie odpowiedniki waloru autentyczności?

¹³ Jana Długosza *Roczniki*..., ss. 230 - 231.



Czy opowiadanie o Popielu i Piaście musi być nieprawdziwe, wyssane z palca, tylko dlatego, że kronikarz — czytany w starszej literaturze — wystylizował je według zasłyszanego czy zapamiętanego wzoru? Sądzę, że nie! Okazuje się, że autorzy średniowieczni nierzadko posługiwali się bądź to antyczną, bądź biblijną lub inną jeszcze literacką formą dla przekazania treści wcale nie antycznych i biblijnych, lecz rodzimych, prawdziwych. Taka była po prostu maniera literacka. Odnalezienie literackiego odpowiednika danego opowiadania nie przesądza więc automatycznie kwestii jego wiarygodności. Nie należy zatem po wykryciu literackiej zależności zakładać rąk z błogim poczuciem zakończenia pracy badawczej, lecz należy raczej postawić sobie pytanie, dla czego o pisarz zdecydował uciec się do wzoru i przyjął literacki kamuflaż.

Pozostaje trzeci sposób rozumienia dawnych legend i podań. Zawierają one — twierdzą zwolennicy tego kierunku — niezależnie od literackiego sztafażu prawdziwe echa minionych epok, wszakże nie w prostym sensie odzwierciedlenia rzeczywistych wydarzeń historycznych (jak chcieliby zwolennicy pierwszej z omówionych tu grup poglądów), lecz jako odbicie, refleks (choćby nieuświadomiony przez autorów średniowiecznych) prastarych struktur pojęciowych i świata wartości naszych przodków — pogańskich Słowian. Te zaś odzwierciedlane w podaniach „warstw” mogą wywodzić się nawet jeszcze z doby przedślowiańskiej, kto wie — może wręcz z doby istnienia wspólnoty indoeuropejskiej.

Próby takiego symbolicznego odczytania podań o Popielu i Piaście nie są w nauce polskiej nowością. Wspomnimy o jednej z dawniejszych. W 1880 r. w Poznaniu ukazała się dość obszerna rozprawa Kazimierza Szulca pod tytułem *Mityczna historia polska i mitologia słowiańska*. Szulc wyszedł od imienia Piasta, wywodząc je od „piasty” — centralnej części koła (stąd „Piast-kołodziej” — ale dopiero w późniejszym średniowieczu; początkowo, jak wiemy, kronikarze przedstawiali go jako rătăja-oracza), konkretnie — koła słonecznego. Popiel zaś — pisze Szulc — „będzie najprawdopodobniej oznaczał tego rodzaju potwór, jak smok krakowski. Jak tamten pożerał zwierzęta i ludzi, tak ten mordował swych stryjów; jak tamtego za to pozbawiono życia za pomocą barana, palącą siarką nadzianego, tak tego za pomocą myszy, oznaczających grom siarczasty”. Popiel to zdaniem K. Szulca bóstwo zimy i księżycy, a Piast bóstwo wiosny i słońca.

Zdaniem innego przedstawiciela tego kierunku interpretacji, Wincen-tego Trojanowskiego (*Podania mityczne dziejów polskich w oświetleniu wiaroznawstwa porównawczego i obrzędów ludowych*, Warszawa 1917), który podążał tropem Kazimierza Szulca, Popiel (popiół, pogorzelsko) jest personifikacją niszczycielskiego zła („początek mitu miał miejsce nie w Polsce, ale gdzieś pod zwrotnikami, w kraju upalnego żaru i straszliwej

posuchy"). Piast i Rzepka/Rzepicha to symbole płodności. „Żona Piasta znaczy tyle co Cybele, czyli że jest to 'Wielka matka', ziemia, rodzicielka i karmicielka wszechjestestw w przyrodzie”. Piast to „piastun ognia boskiego, słonecznego, rodzącego się z piasty — słońca, a dającego życie na ziemi”.

Trudno się dziwić, że niewielu uczonych dało się przekonać do tak skomplikowanej wykładni sensu piastowskiej legendy. Dywagacje Szulca, Trojanowskiego i im podobnych są w gruncie rzeczy ich subiektywnymi impresjami, niemożliwymi do naukowego sprawdzenia. Surowo osądził takie próby wielki uczony polski Aleksander Brückner, który w ogóle był wyjątkowo skrajnym sceptykiem co do możliwości naukowego spożytkowania kronikarskich „bajań”.

VIII. Ale oto jesteśmy świadkami odzycia „mitologicznego” kierunku. badań nad naszymi podaniami. W 1986 r. ukazała się książka młodego historyka warszawskiego Jacka Banaszkiewicza pt. *Podanie o Piaście i Popielu. Studium porównawcze nad wczesnośredniowiecznymi tradycjami dynastycznymi*. Chociaż kierunek dociekań przypomina prace Szulca i Trojanowskiego, to przecież nie można rozważnej i odważnej pracy Banaszkiewicza porównywać z tymi przedwczesnymi czy raczej: niewczesnymi próbami.

J. Banaszkiewicz spróbował rozpatrywać nasze podania w oparciu o metodę i siatkę pojęciową rozwiniętą przez (zmarłego w 1986 r.) wielkiego uczonego francuskiego Georges Dumézila i twórczo kontynuowane przez jego uczniów i zwolenników. Badania Dumézila, oparte na imponującym materiale porównawczym z różnych stron świata doprowadziły do sformułowania teorii trzech funkcji organizujących społeczeństwa kręgu indoeuropejskiego, mających swe odpowiedniki także na płaszczyźnie mitologicznej. Funkcja I ma charakter sakralny i legislacyjny (władca-kapłan), funkcja II — militarny (wojownik), funkcja III — alimentacyjny produkcyjny. Teoria Dumézila nie jest zupełną nowością w naszym kraju; w aspekcie średniowiecznego porządku społecznego przedstawili ją w artykułach opublikowanych w Polsce Jacques Le Goff i Aron Gurewicz, a niedawno byliśmy świadkami jej twórczego zastosowania do badań nad mitologią słowiańską przez Aleksandra Gieysztora. Obecnie Jacek Banaszkiewicz spróbował ją zastosować do badań nad podaniami o naszej przeszłości zawartymi w dziełach średniowiecznych kronikarzy.

Dotychczasowym badaczom zagadnienia (wyłączając przedstawicieli „naiwnej” fazy szkoły mitologicznej, w rodzaju wspomnianych wyżej Szulca i Trojanowskiego, których prace Banaszkiewicz zresztą pomija litościwym milczeniem), przede wszystkim przedstawicielom kierunku „historycznego” (w bliższych nam czasach wypadnie tu odnotować prze-

de wszystkim dwa nazwiska poznańskich historyków: Kazimierza Ślaskiego i Henryka Łowmiańskiego¹⁴), zarzuca autor niekorzystny wpływ na rozwój badań poprzez jednostronne traktowanie podań i doszukiwanie się w nich jedynie historycznego przekazu, podczas gdy postulatem nowoczesnego źródłoznawstwa musi być przecież integralne ujmowanie źródła i dostrzeganie w nim, oprócz przekazu (tego, o czym źródło „zamierza” poinformować), wartości samoistnej, niezależnej od woli jego twórcy. Źródło jest nie tylko przekazem określonych, zamierzonych treści, lecz samo — jako wytwór procesu dziejowego — dostarcza informacji. Banaszkiwicz nie interesuje pytanie o historyczną rzeczywistość ukrytą pod legendarną postacią podań i mitów, „nie dlatego” — zastrzega — „żeby była mniej interesująca, lecz dlatego, że droga do niej prowadzi właśnie przez analizy zapisu literackiego”. Interesuje go zatem fabularna postać podań.

Tok rozumowania Banaszkiwicza jest następujący: najpierw przygląda się, jak tradycje dynastyczne różnych ludów indoeuropejskich dokumentują „trzeciofunkcyjną” przydatność panującego („uprzywilejowanie władcy przez siły natury”). Ciekawe, że trzecia funkcja, produkcyjna, której podporządkowani członkowie społeczności (wiesniacy, rzemieślnicy) traktowani byli zarówno w starożytności, jak i w wiekach średnich jako najniższe warstwy społeczne (choć niezbędne: *laboratores* obok *oratores* i *bellatores*), tak wysoką rangę osiągała w charakterystykach idealnego władcy. Następnie Banaszkiwicz sprawdza ten ogólny schemat na przykładzie tradycji dynastycznej Piastów (Piast = król Oracz-Żywiciel). Z kolei przedmiotem analizy staje się „prześciowy fragment” piastowskiej listy dynastycznej, obejmujący — jak wiemy — trzy imiona: Siemowita, Lestka i Siemomysła. Fragment ten u Galla Anonima zawieszony został jak gdyby w próżni między legendą (Popiela i Piasta) a historią (Mieszka I i jego następców). Osobną uwagę autor poświęcił zagadkowej postaci ojca Piasta, a więc właściwego protoplasty rodu — Chościska. Rozdział przedostatni to próba uchwycenia zasadniczego rysu fabuły podania o Piaście i Rzepce (motyw boga-gościa, postrzyżyny jako rękojmia sojuszu dynastii z *sacrum* już w czasach pogańskich), a rozdział ostatni rozwija suplementarny, „negatywny” motyw władcy Popiela i jego fabularną rolę w rozpowszechnionym schemacie „zagłady złego władcy”.

Autor proponuje i z przekonaniem uzasadnia kilka radykalnych modyfikacji wyobrażeń o naszych legendarnych początkach. Przede wszystkim okazuje się, że Piast to wcale nie ubogi rataj książęcy — takim go uczyniła dopiero tradycja chrześcijańska — lecz „król-oracz”, żywiciel

¹⁴ K. Ślaski, *Wątki historyczne w podaniach o początkach Polski*. Poznań 1968; H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V. Warszawa 1973.

ludu, „heros trzeciej funkcji”. Jego dokładnym odpowiednikiem jest czeski Przemysł, w którego legendarnej postaci funkcja alimentacyjna zaznacza się nawet jeszcze wyraźniej. Samo imię Piast, którego znaczenie tak niemiłosiernie bywało naginane stosownie do wyobrażeń uczonych, miałoby — według Banaszkiwicza — zdradzać swe pochodzenie i popierać powyższą interpretację; pochodzi ono z tego samego indoeuropejskiego pnia co łaciński czasownik *pascere* (paść bydło, żywić, odżywiać). Dowartościowania doczekała się dzięki Banaszkiwiczowi małżonka Piasta Rzepka, która nie jest jakimś nieistotnym, sztucznym dodatkiem do fabuły, lecz jest wyrazistym, paralelnym w wymowie semantycznej do postaci mężowskiej, składnikiem symbolizującym dostatek żywności i magię alimentacyjną. Kolejny interesujący domysł: rzekomi kolejni władcy — Siemowit—Lestek—Siemomysł —pozostający zgodnie z tradycją wobec siebie w stosunku bezpośredniej filiacji, pierwotnie byli trzema braćmi. Na domysł ten — przyznajemy, dość ryzykowny — naprowadziły autora dwie okoliczności: powtarzająca się na czele wielu wywodów genealogicznych indoeuropejskich rodów panujących prawidłowość trzech generacji, przy czym po dwóch pokoleniach „jednoosobowych” pojawia się

A

w trzecim pokoleniu trójka antenatów (schemat B), oraz komplemen-

C D E

tarność lapidarnych charakterystyk Siemowita, Lestka i Siemomysła w kronice Anonima Galla. Tak więc po zaproponowanej przed laty przez Jerzego Dowiata euhemerystycznej redukcji do bóstw polańskich¹⁵ mamy obecnie do czynienia z kolejną próbą podważenia historyczności postaci bezpośrednich poprzedników Mieszka I.

Niemniej interesująco wypadły rozważania Banaszkiwicza na temat wspomnianego Chościska. Nic właściwie bliższego nie wiemy o ojcu Piasta. (*Nota bene* począwszy od XIV w. upowszechniało się przekonanie, że imię Chościsko było przydomkiem... Popiela). Byli uczeni, którzy sądzili, że w rzeczywistości Chościsko było prawdziwym imieniem Piasta, a „Piast” jedynie określeniem jego zawodu czy stanowiska. Imię „Chościsko” rozmaicie wyjaśniano; Stanisław Urbańczyk w *Słowniku Starożytności Słowiańskich* był zdania, że „nazwa ta oznaczała roślinę *cauda equina*, koński ogon lub miotełkę z końskiego ogona” i że użyto ją w charakterze przezwiska. Rubaszny lub pogardliwy wydzźwięk tej nazwy zdaniem Banaszkiwicza nie wchodzi w rachubę. W rzeczywistości prawidłowa forma imienia ojca Piastowego brzmiała „Kosisko”, a wyprowa-

¹⁵ J. Dowiat, *Polska — państwem średniowiecznej Europy*. Warszawa 1968, s. 83 nn.

dzać ją należy od słowiańskiego wyrazu „kosa” w znaczeniu: warkocz, długie włosy. Przy takiej interpretacji (której bylibyśmy skłonni przypisać znacznie większy stopień prawdopodobieństwa niż w przypadku Siemowita—Lestka—Siemomysła) postać Chościsko/Kosisko urasta do ważnej roli: był to zapewne człowiek lub heros o wysokiej randze społecznej, której zewnętrznym wyrazem był przywilej noszenia długich włosów (lub włosów specjalnie trefionych), podobnie jak to było u Merowingów (*reges criniti*) frankijskich czy starożytnych Swebów.

Prowadzi to do jeszcze dalszych wniosków. Właśnie triada rzekomych potomków Piasta (Siemowit—Lestek—Siemomysł), łącznie mogąca się poszczycić rozwinięciem wszystkich trzech niezbędnych społeczeństwu funkcji (Siemowit — funkcja I, Lestek — II, Siemomysł — III), oraz Kosisko/Chościsko, „poważnie uprawdopodobniają istnienie w przekazie Galla starszego od podania o gościnnym Piaście pokładu tradycji zakorzenionej w rodzimej kulturze plemiennej” (podkreślenie — J. S.), mimo przekształceń doby chrześcijańskiej niejako w ostatniej chwili zapisanych (nieświadomie) przez Anonima Galla.

Ostatnie dwa rozdziały: o ideowym podłożu podania o Piaście oraz o nieszczęsnym Popielu traktują o czytelnych w micie próbach uzasadnienia gwałtownego (jak się domyślamy) przejęcia władzy przez ród Piastów. (Jak przypuszcza, choć ostrożnie, Banaszkiwicz, właściwą nazwą rodu mogła być początkowo nazwa „Kosiskowie” lub podobnie). Rozważania w rozdziale o Piaście koncentrują się wokół motywu gościnności, jej społecznego i kultowego uzasadnienia („gość-władca”, „gość-bóg”) oraz motywu tajemniczych gości (bogów?), których dziełem jest odsunięcie niegościnnego, niegodnego władcy i wyniesienie nowego. Analogia z Karolingami, którzy — niewątpliwie uzurpatorzy — pilnie potrzebowali nowego, sakralnego uzasadnienia dokonanego w 751 r. zamachu stanu, choć pociągająca, jest wszakże utrudniona pogańskim bądź co bądź charakterem rodu Piastów przed Mieszkiem I. Banaszkiwicz naturalnie zdaje sobie sprawę z tej trudności, próbuje ją wszakże ominąć zakładając działanie Opatrzności na korzyść nowej dynastii i traktując osobę Piasta oraz akt postrzyżyn Siemowita jako rodzaj prefiguracji Mieszka I i chrztu.

Podanie o Popielu stanowi zaś, w myśl interpretacji Banaszkiwicza, uzasadnienie zmiany dynastii z perspektywy ideologii pogańskiej („potrójna śmierć” złego władcy). Takie elementy, jak myszy, „Mysia Wieża”, woda otaczająca wyspę, nabierają w myśl tej interpretacji charakteru symbolicznego i stopniującego przebieg kary dla występnego księcia. Rzecz w tym, że występność Popiela w kronice Galla (Kadłubek i następcy rychło „uzupełnili” ten brak) jawi się całkiem niewyraźnie; w gruncie rzeczy książę ten, poza nieprzyjęciem podróżujących gości (przy

czym ściśle rzecz biorąc, nie wiadomo, czy sam książę kazał ich odpędzić czy też nadgorliwi dworzanie, nawet bez jego wiedzy), jawi się jako postać nawet dość sympatyczna. Chyba słusznie autor dopatruje się u Galla nuty większego sceptycyzmu przy opowiadaniu o Popielu w porównaniu z opowiadaniem o Piaście.

Sugestywność wywodów Jacka Banaszkiwicza sprawia, że dopiero przy bardzo dokładnej lekturze wyraźniej jawią się u czytelnika wątpliwości. I tak, o ile interpretacja postaci Piasta i Rzepki i roli tych postaci w fabule wypada w sumie dość przekonująco, to nie można tego w całej rozciągłości powiedzieć o Popielu. Tutaj wywody autora wydają się cierpieć na nadmiar hipotetyczności. Kolejna wątpliwość: zdaniem Banaszkiwicza polskie podanie o „złym władcy i myszach”, czyli o Popielu jest starsze od wszystkich innych znanych wersji „zachodnich”, nie może być więc od nich zależne w sensie literackim. Zdaje się, że starszeństwo przekazu zbyt pochopnie zostało uznane za starszeństwo motywu. Wniosek taki w typowej dla średniowiecza przypadkowej sytuacji źródłowej wydaje się ryzykowny. Gdyby nie w gruncie rzeczy przypadek: kronika cudzoziemca Galla, kto wie, kiedy i czy w ogóle legenda o Popielu zostałaby uwieczniona na piśmie.

W przytoczonym przez autora bardzo szerokim materiale porównawczym dużą rolę odgrywają przykłady ze świata celtyckiego, zwłaszcza staroiryjskiego. Budzi się tu następująca krytyczna refleksja: jeżeli gdziekolwiek, to właśnie na terenie Irlandii istniały we wczesnym średniowieczu warunki do przenikania pogańskich wyobrażeń w głąb czasów chrześcijańskich. Ewolucyjny, niemal „bezbolesny” proces chrystianizacji sprzyjał synkretyzmowi. Nic więc dziwnego, że w żywotach świętych iryjskich i innych (także niełacińskich; istnienie literatury w języku rodzimym stanowi także o specyfice wczesnośredniowiecznej Irlandii!) utworach Szmaragdowej Wyspy tak wiele zachowało się elementów prastarej ideologii pogańskiej. Ale właśnie dlatego analogie iryjskie (czy szerzej: celtyckie) są nader ryzykowne w odniesieniu do obszarów, na których chrześcijaństwo rozwijało się, o ile wiemy lub możemy się domyślać, w bezpardonowej walce z pogaństwem.

Wylania się wreszcie pytanie: w jaki sposób może być prawdziwa rekonstrukcja pierwotnych, być może jeszcze indoeuropejskich motywów w naszych polskich podaniach dynastycznych, zaproponowana przez Banaszkiwicza? Nie ulega przecież wątpliwości (co autor zdaje się jasno dostrzegać), że w momencie ich pisemnego utrwalenia (XII wiek), a najprawdopodobniej już wcześniej (zdaniem autora Gallowa *origo* Piastów ukształtowała się w połowie XI wieku; dodajmy: czyżby w związku z zachwianiem się dynastii i państwa po śmierci Mieszka II?), była ona już przekształcona w duchu chrześcijańskim i w tym duchu funkcyjono-

wała w społeczeństwie. A więc może Piast był kiedyś w zamierzonej przeszłości istotnie „herosem trzeciej funkcji”, „Panem-Żywicielem”, ale w XI - XII w. był już tylko „historycznym” ratajem księcia Popiela i niedawna, mityczna funkcja, lecz chłopska kondycja, poparta wyrokiem Opatrzności, była legitymacją wyniesienia jego rodu. Czy teoria Jana Adamusa o recypowaniu przez Kościół pewnych antycznych wzorców i motywów w celu przeciwstawienia monarszym wyobrażeniom o prawie opartym na dziedzictwie krwi poglądów kościelnych o Boskiej sankcji władzy doczesnej, mimo wszystko nie zasługuje na bardziej pozytywne rozpatrzenie? Nie widać bowiem innej, oprócz Kościoła, instancji średnio-wiecznej, która byłaby w stanie przekonać społeczeństwo i doprowadzić do tak zasadniczej reinterpretacji mitu.

Czy może, jak sądzi Czesław Deptuła¹⁶, „rustykalizacja” Piasta tłumaczy się wykształceniem się w historiografii polskiej poczynając od przełomu XIII/XIV w. „horyzontu plebejskiego” i swoistego dowartościowania wieśniaka w kulturze późnego średniowiecza? Jakże interesująco rysuje się przypuszczenie wymienionego uczonego o istnieniu możliwego związku zjawiska dowartościowania chłopca z ideologią polityczną odnowionego za ostatnich Piastów *Regnum Poloniae* (legenda ojcowska Władysława Łokietka, Kazimierz Wielki — „król chłopków”). Postać Piasta w późniejszym średniowieczu mogła zdaniem Deptuły jak gdyby wyrosnąć do roli reprezentanta wszystkich plebejskich warstw społeczeństwa polskiego zachowujących wolność osobistą. Może dlatego właśnie, przypuszcza Deptuła, jak gdyby w reakcji na proces ograniczania wolności ludności chłopskiej, Piast z oracza zaczął się przeistaczać w kolidzieja, z wieśniaka — w mieszkańca miasta Kruszwicy?

Sprawy te, które nie bez powodzenia nie tak dawno rozważał (jako bodaj pierwszy w historiografii polskiej) Czesław Deptuła, nie znalazły się już w polu widzenia Jacka Banaszekiewicza w omawianej tu książce.

Sądzę, że jedynie w taki sposób możliwa jest dyskusja z książką Banaszekiewicza — próbą dotarcia do najstarszych warstw ideowych naszych polskich podań historycznych. Badania takie należy uznać za w pełni prawomocne, mimo nikłości śladów, jakie warstwy te pozostawiły w dostępnym nam materiale źródłowym, oraz inspirujące poznawczo. Nawet jednak (założmy!) udana rekonstrukcja pierwotnej postaci podań czy poszczególnych ich fragmentów nie zwalnia od zajmowania się przekształceniami dawnych podań i mitów zwłaszcza w okresie kreowania tych ich postaci, jakie zachowały się do naszych czasów i stanowią podstawo-

¹⁶ Cz. Deptuła, *Problem mitu monarchy-dawcy żywności w Polsce średniowiecznej na przykładzie podania o Piaście*. „Zeszyty Naukowe KUL” 18 (1975), nr 3 (71), ss. 41 - 56.

we tworzywo badawcze. Nie ulega przecież wątpliwości, że pierwsze wieki istnienia państwa polskiego były okresem najbardziej doniosłego oddziaływania społecznego mitów początku, które dla dynastii mogły mieć wówczas znaczenie wręcz egzystencjalne. Ponieważ wreszcie nikt (także autor omówionej tu książki) nie zaprzeczy, że najbardziej nawet zakorzenione w mitycznej podświadomości lub tradycji literackiej motywy mogły być przez tradycję plemienną czy narodową kontaminowane z rzeczywistymi, historycznymi postaciami, wydarzeniami i sytuacjami, czy do nich wręcz dopasowywane, nie widać powodu do zamykania siedmioma pieczęciami rozdziału badań pod tytułem „Echa wydarzeń historycznych w polskich podaniach dynastycznych”. Oczywiście, wszystkie przyszłe badania będą musiały uwzględniać wyniki do jakich doszedł Jacek Banaszkiewicz przestrzegając przed naiwnym historyzowaniem tak delikatnej i skomplikowanej materii.

Spróbujmy zatem i my raz jeszcze, w oparciu o niemały już dorobek wiedzy historycznej, zastanowić się, jakie to procesy i zjawiska ukrywają się być może pod Gallowymi i Kadłubkowymi legendami o początkach Polski.

IX. Nie chcielibyśmy na tym miejscu raz jeszcze roztrząsać wszelkich możliwości nawiązywania postaci Popiela, Piasta, Rzepki, Siemowita itd. do realnych, a przynajmniej prawdopodobnych wydarzeń poprzedzających chrzest Mieszka I i pojawienie się państwa Polan na arenie dziejowej. Z konieczności bowiem wywód taki musiałby w dużym stopniu referować rozmaite, najczęściej już porzucone lub wręcz zapomniane w nauce poglądy i opinie. Dla tych, którzy pragnęliby mimo wszystko zapoznać się z dotychczasowymi badaniami, podajemy w przypisie kilka nowszych i łatwiej osiągalnych przeglądów badań¹⁷. My ograniczymy się tutaj do naszkicowania najbardziej naszym zdaniem prawdopodobnego tła historycznego, którego — wbrew zastrzeżeniom hiperkrytyków — legendarnym odbiciem jest Gallowe podanie o Popielu i Piaście.

W początkowej części szkicu zasygnalizowałem już zastanawiający fakt milczenia źródeł starszych niż przełom X i XI wieku o Polanach. Czy tylko odległość Wielkopolski od łacińskiego i greckiego duchowieństwa, które monopolizowało w swym ręku ówczesną kulturę piśmienną, było tego przyczyną?

Wydaje się, że milczenie źródeł mogło być także rezultatem tej okoliczności, że Polanie w ścisłym znaczeniu tego słowa byli plemieniem

¹⁷ A. Biernacki, *Z dziejów podania o Popielu*, „Literatura Ludowa” 7 (1963), nr 2-3, ss. 57-67; tenże, *Z dziejów podania o Piaście*, tamże 9 (1965), nr 2-3, ss. 35-46. Bardziej lub mniej kompletne przedstawienia dotychczasowych badań także w cytowanych wyżej pracach Ślaskiego, Łowmiańskiego i Banaszkiewicza.

niezbyt wielkim i dopiero stopniowo, w miarę podporządkowywania sobie innych plemion, zakres tej nazwy się powiększał.

Jakie były właściwe, pierwotne siedziby Polan, i czy da się zrekonstruować, choćby w zarysie, proces kumulowania ziem w rękę naczelników (książąt) polańskich?

Nieodżałowanej pamięci Henryk Łowmiański, uwzględniając całą dostępną podstawę źródłową oraz wyniki całej dotychczasowej dyskusji naukowej, przyznaje Polanom siedziby dość obszerne: od Noteci na północy, Jeziora Powidzkiego i okolic Pyzdr na wschodzie i południowym wschodzie, po międzyrzecze Odry i Obry na zachodzie. Kujawy i Kalisz nie należałyby już do Polan. Jest jednak zupełnie możliwe, ba i prawdopodobne, że takie granice były już rezultatem dłuższej historii, że „małe plemię” Polan, którego gniazdem było oczywiście Gniezno, zdążyło już podporządkować sobie terytoria innych, nie znanych nam z imienia plemion (jedno z nich zajmowało zapewne okolice Poznania), tworząc „wielkie plemię” Polan.

Musiało się to jednak dokonać dopiero pod koniec IX lub na początku X wieku, skoro — jak wiemy — ani Geograf Bawarski, ani król Alfred, ani *Żywot Metodego* nie znają jeszcze Polan.

Polanie nie byli jedynymi kandydatami do roli hegemonów w tej części Polski. Wiele wskazuje na to, że wschodni ich sąsiedzi, Goplanie (przodkowie późniejszych Kujawian), początkowo mieli nad nimi przewagę. Kujawy miały ziemie znacznie żyzniejsze od ziem polańskich, bogate źródła tak wszędzie poszukiwanej i cenionej soli, a także znacznie korzystniejsze powiązania komunikacyjne („węzeł kujawski”). Osadnictwo goplańskie miało starsze i bogatsze tradycje niż w Gnieźnie i Poznaniu.

Samo Gniezno, niekwestionowany ośrodek Polan oraz ich państwa, ma, prawdę mówiąc, nie najlepsze warunki komunikacyjne, gdyż nie leży nad żadną większą rzeką. Powstanie w Gnieźnie silnego grodu, datowanego przez archeologów najczęściej na koniec VIII lub początek IX wieku, wymaga właściwie wyjaśnienia. Powstaje pytanie, czy nie należy go szukać w konfliktach z Goplanami.

Kto wie, czy w pewnym okresie Goplanie nie narzucili swego panowania niektórym sąsiednim ludom. Zdaniem Witolda Hensla może to dotyczyć rejonu Żnina i Bydgoszczy, a także Gniezna. Czy postać Popieła (Pompiliusza II) nie jest literacką reminiscencją zrzucenia przez Polan narzuconych rządów i odzyskania Gniezna? Według późniejszej tradycji Popiel został zjedzony przez myszy w Kruszwicy, a zatem w centralnym grodzie Goplan, ale tradycja to niepewna. Gall Anonim mówi jedynie o Wyspie, a zatem, czy nie chodziło raczej o Ostrów Lednicki na zachód od Gniezna?

Zdaniem innych uczonych nie ma potrzeby dopatrywania się w losach Popiela śladów rywalizacji polańsko-goplańskiej, natomiast nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia ze śladami walk o władzę w obrębie jednego plemienia. Od dawna już uczeni zastanawiają się, czy upadek Popielidów w Gnieźnie nie wiąże się w jakiś sposób z polityką międzynarodową.

Nie brak było i w tym punkcie pomysłów zgoła fantastycznych. Językoznawca poznański Mikołaj Rudnicki jeszcze nie tak dawno bronił koncepcji, iż Polanie/Lędzice wchodzili w skład wielkiej federacji Lęchów/Lachów, obejmującej całą zachodnią Słowiańszczyznę, a upadek Popielidów nastąpił w rezultacie wypraw Karola Wielkiego i Ludwika Pobożnego w końcu VIII i na początku IX wieku.

„Panujący wówczas Popiel, gnuśny [...] w tradycji, nie umiał obronić pokrewnego plemienia. Klęski te doprowadziły do przewrotu piastowskiego w państwie Lęchów. Następstwem był upadek tej organizacji, odpadnięcie południa do państwa wielkomorawskiego i rozproszkowanie plemienne, które w IX w. zapisuje Geograf Bawarski”¹⁸.

Cóż, kiedy nie ma w gruncie rzeczy danych źródłowych na to, że ekspansja państwa Franków osiągnęła wówczas na wschodzie coś więcej niż przejściowe shołodowanie kilku plemion połabskich¹⁹. Inny i chyba znacznie bardziej prawdopodobny pogląd wiąże się z domniemanymi stosunkami ziem polskich z państwem Wielkomorawskim za panowania Świętopełka w drugiej połowie IX wieku. Przypomnijmy sobie relację Anonima Galla o tajemniczych wędrowcach, pojawiających się w Gnieźnie w przeddzień piastowskiego „przewrotu”. Późniejsza tradycja uczyniła z nich świętych, natomiast co najmniej równie słusznie można ich uważać za wysłanników księcia morawskiego.

Zdaniem niektórych uczonych, ekspansja Moraw w tym okresie sięgnęła Polski południowej i zatrzymała się dopiero na linii rzeki Obry w południowej Wielkopolsce. A zatem ziemie nadwarciańskie i nadgoplańskie znajdowały się na bezpośrednim przedpolu Moraw. O ile trafną byłaby hipoteza W. Hensla o rozszerzeniu posiadłości goplańskich na część terytoriów polańskich z Gniezmem na czele, można wyobrazić sobie,

¹⁸ M. Rudnicki, *Prasłowiańszczyzna — Lechia — Polska*, t. II. Poznań 1961, s. 254.

¹⁹ Co prawda biograf Karola Wielkiego Einhard wspomina, że zdobycze Karola Wielkiego sięgały aż do Wisły. Odsobniona ta wzmianka tłumaczy się jednak chęcią zademonstrowania przez biografistę erudycji geograficznej: Wisła w geografii antycznej uchodziła za rzekę graniczną, dzielącą Germanię od Sarmacji. Einhard w ten sposób usiłował zapewne dać wyraz przekonaniu, że Karol podbił wszystkie ludy Germanii. W rzeczywistości w czasach Karola Wielkiego Germania kończyła się na Labie.

że nadmierny wzrost znaczenia dynastii Popiela wzbudził nieufność Świętopełka morawskiego. O ile to prawda, to kto wie — czyżby Piastowie zostali wyniesieni do godności książęcej przy poparciu, a przynajmniej za aprobatą Moraw?

X. Piastowie mieli sporo szczęścia. Już niebawem po ich dojściu do władzy los wyeliminował państwo morawskie, które na początku X w., osłabione znacznie wojnami z Niemcami, padło pod ciosami Węgrów. Na południe i północ od Karpat wytworzyło się coś w rodzaju pustki politycznej, stopniowo dopiero wypełnianej przez państwo czeskie. Pustka ta ułatwiła, jeżeli nie wręcz umożliwiła Piastom kontynuowanie i pomyślane zakończenie akcji jednoczenia ziem polskich.

Już wcześniej Morawianie oddali Polanom nieocenioną przysługę: zlikwidowali południowopolski, wiślański ośrodek polityczny, mający wszelkie dane po temu, by stać się zalążkiem „polskiej” państwowości.

Wspominaliśmy już dwukrotnie o relacji o Wiślanach nieznanego autora *Żywota św. Metodego*. Św. Metody, drugi obok Konstantyna (Cyryla) z „Braci Sołuńskich” (pochodzili z Salonik) i apostołów Słowian morawskich, jeżeli wierzyć żywotopisarzowi (utwór napisany został w języku staro-cerkiewno-słowiańskim).

„miał też [...] dar prorocy i wiele spełniło się z jego przepowiedni [...] Pogański książę, bardzo potężny, siedząc w Wiśle [lub: w Wiślech] urągał chrześcijanom i szkody im wyrządzał. Posławszy więc do niego, kazał mu [Metody] powiedzieć: „Dobrze by było synu, abys się dał ochrzcić dobrowolnie na swojej ziemi, bo inaczej będziesz w niewolę wzięty i zmuszony przyjąć chrzest na ziemi cudzej. Wspomnisz moje słowo!” Tak się też stało”²⁰.

Nieznany z imienia książę Wiślan, w wypełnieniu przepowiedni św. Metodego, został tedy przymuszony do chrztu na cudzej ziemi. Trudno wątpić, by mogło to stać się inaczej jak w wyniku wyprawy zbrojnej, a jedynym wchodzącym w grę przeciwnikiem było państwo wielkomorawskie. Żywotopisarz podkreśla potęgę pogańskiego księcia i to, że zachowywał się on wyzywająco wobec chrześcijan i wyrządzał im szkody. Henryk Łowmiański, który po raz ostatni w naszej historiografii szczegółowo i kompetentnie zbadał te sprawy, doszedł do wniosku, że opanowanie Małopolski przez Świętopełka morawskiego musiało nastąpić gdzieś w obrębie lat 875 - 880, po czym, zapewne w latach osiemdziesiątych, Morawianie zajęli także Śląsk.

Prof. Łowmiański wysunął nawet przypuszczenie, że walki Wiślan z Morawianami pod koniec IX w. znalazły głuchy oddźwięk w polskiej

²⁰ Tekst za publikacją: G. Labuda, *Słowiańszczyzna pierwotna. Wybór tekstów*. Warszawa 1954, s. 129.

historiografii średniowiecznej i że zupełnie zasadną była odpowiednia poprawka do kroniki Kadłubka, wysunięta już w XV wieku przez Jana Długosza. Tym echem rzeczywistych wojen Wiślan z Morawianami Świętopełka byłyby fantastyczne boje Lechitów z wojskami Aleksandra Macedońskiego. Pamiętamy, że najeźdźcy mieli uderzyć na Polskę z Moraw i zająć prowincję krakowską i śląską. Dalszych ziem polskich Aleksandrowi nie udało się już opanować. Zdaniem Łowmiańskiego wprowadzenie przez Kadłubka postaci Aleksandra było rezultatem nieporozumienia i pewnego (dodajmy: odległego) podobieństwa znaczeń imion: greckiego Aleksander („odpierający mężów”) i słowiańskiego Świętopełk („silne wojsko” lub „posiadający silne wojsko”). Nasz erudyta po prostu zidentyfikował władcę Moraw z IX w. ze starszym o (bagatela!) 1300 lat królem Macedonii.

XI. To, że akurat Piastom dane było nie tylko rozpocząć, ale i pomyślnie zakończyć proces politycznego jednoczenia ziem wschodniolechickich²¹, czyli polskich, było chyba w równej mierze zasługą ich politycznych zdolności i talentów wojskowo-organizacyjnych, jak sprzyjających okoliczności zewnętrznych. Państwo gnieźnieńskie w zasadzie nie miało groźnych przeciwników. Niemcy byli jeszcze zbyt daleko i dopiero w latach pięćdziesiątych zaczęli się niebezpiecznie zbliżać do Odry, by wreszcie osiągnąć ją w latach sześćdziesiątych na środkowym odcinku. Pas niepodległej i pogańskiej Połabszczyzny skutecznie izolował Polan od niepożądanych wpływów niemieckiej potęgi. Ruś zajęta była sporami i rywalizacją z Bizancjum. Państwo wielkomorawskie — istotnie groźny przeciwnik, nie istniało już od początku X wieku. Agresywni Węgrzy mieli lepsze obiekty napadu na Zachodzie niż na północ od Karpat. Normanowie w głąb lądu nie sięgali²², zresztą główne kierunki ekspansji Normanów to zachód i wschód, a nie południowe wybrzeża Bałtyku.

Niebezpieczeństwa zewnętrzne zaczęły się wyraźnie ujawniać dopiero około połowy X wieku. Na Połabszczyźnie ukształtował się silny związek plemienny Luciców/Wioletów, aktywnie i destrukcyjnie oddziałujący na wszystkie strony. Państwo czeskie, dzierżące jak gdyby w następstwie

²¹ Termin „lechicki” w rozumieniu językoznawców oznacza północną grupę języków zachodniosłowiańskich. Jej zachodnie skrzydło stanowią języki Słowian połabskich, natomiast wschodnie — języki polski i pomorski.

²² Odnotujmy wszakże, że zarówno niektórzy dawniejsi polscy uczeni (zwłaszcza Karol Szajnocha), jak również szowinistycznie nastawieni uczeni niemieccy okresu międzywojennego i w latach drugiej wojny światowej, uważali bądź Mieszka I, bądź w ogóle ród Piastów (niekiedy także Popielidów) za pochodzenia normońskiego. Odrzuconym dziś definitywnie w nauce poglądem nie zajmuję się w niniejszym artykule, choć być może zasługuje on na uwagę jako przykład aberracji myśli naukowej.

morawskiego Małopolskę i Śląsk, nabierało na znaczeniu. Pojawiały się konflikty z pogranicznymi potentatami niemieckimi, a sama Rzesza Niemiecka pod energicznymi rządami Ottona I stała się pierwszej wagi czynnikiem politycznym w Europie. Rusz niebawem sięgnie po Grody Czerwieńskie.

Ale zagrożenia te przysły w momencie, gdy państwo Piastów było już najzupełniej ukształtowane i silne wewnętrznie. Mistrzowskie pióro Henryka Łowmiańskiego pokusiło się o wniknięcie w niedostępne — wydawałoby się — rejony: ustalenie kolejności terytorialnego wzrostu państwa Polan. Podążmy tropem Profesora:

Panowanie Siemowita, przypadające według wszelkiego prawdopodobieństwa na schyłek IX, ewentualnie także początek X wieku, przyniosło zapewne objęcie granicami państwa Piastów całego obszaru Polan. Nie wykluczone zresztą, że Siemowit takie już terytorium obejmował po wygnanych Popielidach. Tylko bowiem konsolidacją polityczną państwa polańskiego można wytłumaczyć zatrzymanie się ekspansji wielkomorawskiej u granic Wielkopolski. „Największym zdobywcą w historii Piastów” był Lestek, syn Siemowita, który dokonał większości dzieła jednoczeniowego. Pod koniec panowania, a więc około 950 r. (lub niewiele wcześniej), skupił on w swym ręku oprócz terytorium Polan: ziemie Goplan (czyli Polskę środkową), Mazowsze i kraj Łędzian (Ziemia Sandomierska). Opanowanie kraju Łędzian było wyrazem i przejawem rywalizacji z Pragą czeską, która dotąd dzierżyła kraj Wiślan (Małopolskę) i Śląsk, i do której w poprzednim okresie ciążyli także Łędzianie²³.

Ekspansja Polan za Lestka miała więc kierunek wschodni i wyczerpała już realne ówczesne możliwości. Syn Lestka Siemomysł skierował zatem ekspansję na północ, przyłączając do swego państwa przynajmniej część Pomorza. Kierował się bez wątpienia także względami gospodarczymi²⁴ — chęcią zapewnienia sobie dojścia do Bałtyku i czerpania korzyści z handlu morskiego. Prawdopodobnie miał na uwadze także możliwości ekspansji zachodniej — na Połabie.

²³ H. Łowmiański uznał za stosowne powrócić do sporadycznie już wcześniej sformułowanego w nauce poglądu, dopatrującego się w tajemniczej nazwie *Licicaviki*, jaką kronikarz saski Widukind określił poddanych Mieszka I, zepsutej formy nazwy *Lestkowice* — w znaczeniu „potomków, poddanych Lestka”. Byłoby to pośrednie uznanie nieprzeciętnych zasług Lestka Siemowitowicza w dziele budowy państwa polskiego. Teza Łowmiańskiego budzi jednak poważne wątpiwości, gdyż zarówno w stosunkach słowiańskich, jak również u innych ludów znajdujących się na podobnym etapie rozwoju, niezwykle rzadko spotykamy się z przeniesieniem nazwy władcy na lud.

²⁴ Zobacz wyżej w przewadze „trzeciej funkcji” w Gallowej charakterystyce Siemomysła w świetle poglądu Banaszkiewicza.

Mieszko I, obejmując zapewne około 960 r. tron książęcy po ojcu, miał już zatem prawie dwie trzecie terytorium zamieszkiwanego przez plemiona polskie pod swoją władzą. Rozpoczął od zajęcia Lubusza i bliższego zaangażowania się w sprawy pomorskie i połabskie. Okazało się jednak, że Niemcy skutecznie zahamowali te próby. Nastąpiło ćwierćwiecze stabilizacji granic państwa polskiego. Mieszko I tego czasu nie zmarnował, lecz wykorzystał dla wydatnego wzmocnienia państwa od wewnątrz. Na tym tle należy rozpatrywać decyzję sojuszu z Czechami i przyjęcie chrztu oraz wyraźną tendencję do pokojowego ułożenia stosunków z cesarzem Ottonem I i jego następcą. Dopiero gdy wielkie powstanie Słowian połabskich z 983 r. skutecznie związało ręce Niemcom, podjął Mieszko I akcję skierowaną przeciw Czechom, a mającą na celu przyłączenie Małopolski i Śląska. Najpierw, około 990 r. opanował Śląsk, zaś w 999 r. jego następca przyłączył Małopolskę z Krakowem.

Proces jednoczenia ziem polskich został zakończony. Syn i następca Mieszka I, Bolesław I Chrobry (992-1025) mógł skierować ekspansję młodego państwa na zewnątrz. Władca ten i zdobywca osiągnął na tej drodze wielkie sukcesy, ale w dużej mierze miały one charakter przejściowy. Ich omawianie wykracza już poza ramy niniejszego artykułu. Natomiast zdobycze terytorialne Mieszka I i jego przodków stały się trwałe i w perspektywie tysiąclecia „historycznych” dziejów Polski — nieodwracalne.

BOGDAN KOSZEL

RYWALIZACJA NIEMIECKO- WŁOSKA W EUROPIE ŚRODKOWEJ I NA BAŁKANACH W LATACH 1933-1941

ark. 20, nakład 1500

Praca przedstawia walkę o dominację niemiecką w Europie naddunajskiej w sposób chronologiczny, wyróżniając szczególnie okresy: 1918 - 1932, 1932 - 1934, 1937 - 1939 i kończąc na okresie agresji niemieckiej na Bałkanach w kwietniu 1941 r. W dwu pierwszych okresach ważną cezurą jest powstanie tzw. protokołów rzymskich o charakterze antyniemieckim. Praca ukazuje dzieje włoskich prób przeciwstawienia się niemieckiemu *Drang nach Adria*. Książka wykorzystuje informacje z archiwów włoskich, niemieckich, francuskich i węgierskich oraz bogatą literaturę pamiętnikarską i wspomnieniową.

DO NABYCIA

- w księgarniach naukowych Domu Książki,
- w Instytucie Zachodnim, 61-772 Poznań, Stary Rynek 78/79 (także za pobraniem pocztowym).

